

Wyznajmy szczerze. Czy nam się to podoba, czy nie, przyjaźń nie jest raczej czymś, za co bylibyśmy gotowi umrzeć w świecie narcystycznych podmiotowo ci. Poczucie wspólnotowo ci przędzie skojarzymy z grupą fanów, do której możemy dobrowolnie przystąpić za pomocą niezobowiązującego kliknięcia, niż z jakimkolwiek wiązaniem społecznym, która mogłaby nas łączyć czy tworzyć jakąś formę współ-bycia. O ile w wirtualnej przestrzeni do podziału pozostaje niemal wszystko, pod warunkiem że mamy do niej dostęp, samo dzielenie (si) może oznaczać wszystko poza gotowością poświęcenia siebie lub czegoś swojego dla dobra wspólnoty. Wolimy raczej okazywać sobie przyjaźń, pozostając nie-podzielnymi jednostkami, które dobrowolnie tworzą efemeryczne wspólnoty poza czasem i przestrzenią, i „dziel” się nie dzieląc z zainteresowaniami, estetycznymi wrażliwościami i pomysłami znikającymi tak szybko, jak tylko się pojawiają. Nasz wolny wybór uważamy za oczywisty i mocno wierzymy, że jest ona naszą najcenniejszą zdobyczą.

Jednak coś złego stało się w tym dziczasie. Wśród przeliczanych na kliknięcia przyjaciół poczuliśmy się radykalnie samotni. Nie nauczyliśmy się jeszcze o tym mówić z obawą przed przyznaniem się przed sobą i innymi, i nie nadajemy się do tego, by „polubić”, by ledzić. Nie możemy więc, skoro mamy wszystko. „Bdziesz elastyczny” – mogłoby brzmieć nasze podstawowe przykazanie niekoniecznie w kontekście współczesnego rynku pracy. Jesteśmy bowiem elastyczni również w naszym życiu i naszych przyjaźniach. Przyjaźń, którą w porywie nostalgii za „starymi czasami” moglibyśmy dookreślić mianem „prawdziwej”, a zatem jedynej, która może być przyjaźnią, wydaje się przynależą do minionego wiatu. Dostęp do niego wiedzie dzisiaj wyłącznie poprzez opowieści, a wszystkie z nich mają tę samą narrację, zaczynając się od słów „dawniej było lepiej”. Opowieści o tym, że wiat nie jest już tym, czym była, stała się powszechnym wiczeniem duchowym, a jednocześnie ulubionym lekarstwem na przekłócenie nowoczesności i bezduszny matrix, w którym się znaleźliśmy. Lubimy trwać sobie w wygodnej pozycji tych, którzy pamiętają, pozycji ostatnich wiadków, branych głodem przyjaźni i wspólnoty obrotów zamku w natarciu, którzy oddają salwy honorów i dumnie opowiadają swoje historie. Jednak nasze siły drastycznie słabną w obliczu coraz mniejszej liczby słuchaczy. Dla tych, którzy urodzili się w matryksie nigdy nie było przecieś „dawniej”. Czy to oznacza, że ten „dawny” i „lepszy” wiat skazany jest na zagładę? Oczywiście, że nie. Jeśli to, co rozumiemy przez „wiat” zależy w dużej mierze od sposobu, w jaki go sobie opowiadamy, wystarczy wymyślić nową narrację zamiast opłakiwać straty.

Czy kryzys przyjaźni jest cechą współczesnego wiatu? „Ten, kto ma [wielu] przyjaciół nie ma przyjaciela”. Słowa te nie pochodzą od rozczarowanego użytkownika Facebooka, który włączył nie zlikwidował swoje konto, lecz z autorstwa Arystotelesa, przynajmniej jeśli wierzyć jego biografowi Diogenesowi Laertiosowi. W ostateczności mogłoby to dowodzić i w naszym współczesnym ambarasie z przyjaźnią – bo w istocie chodzi o swoisty *embarras de richesse* – nie różnimy się zbyt od starożytnych. A mimo to ile nieporozumień w historii filozofii wokół tego przypisywanego Arystotelesowi powiedzenia! *Hô philoi, oudeis philos* (Ten, kto ma [wielu] przyjaciół nie ma przyjaciela) cytowane było przez Montaigne’a, Nietzschego, Blanchota i Derrida, którzy przywoływali je jednak jako *Ô philoi, oudeis philos*, co znaczyłoby: „O przyjaciele, nie ma przyjaciół”. Czy zwykły był redniowieczny kopista, który przeoczył literę wpłynęła na wszystko to, co filozofia mówi nam o przyjaźni?

Mimo swego nierozstrzygalnego charakteru to pytanie musi zostać postawione, jeśli pragniemy dowiedzieć się, co mogłoby dzisiaj oznaczać przyjaźń i wspólnota. Głównym celem mojego projektu jest odszukanie genealogicznego źródła pojęcia przyjaźni i wspólnoty, które stanowi główny o „zwrotu wspólnotowego” we współczesnej myśli francuskiej od lat osiemdziesiątych XX wieku po dzień dzisiejszy. Z jednej strony niniejszy projekt stawia sobie za zadanie ten zwrot opisać, biorąc na warsztat pisma Maurice’a Blanchota, Jeana-Luca Nancy’ego, Jacquesa Derridy. Z drugiej zaś strony, chodzi jednak przede wszystkim o poddanie pojęcia przyjaźni i wspólnoty rewizji krytycznej oraz skonfrontowanie ich ze specyficznym kontekstem biograficznym, który miał kapitalny wpływ na ich obecny kształt.

Punktem wyjścia w moich badaniach są pojęcia przyjaźni i wspólnoty, które można odszukać u Georgesa Bataille’a. Podając za deklaracjami komentujących go „przyjaciół”, należy przyjąć, że to właśnie Bataille dał nam to „najcześnie ze słów: przyjaźń” (Blanchot), a tak było tym, kto „do wiadomości współczesnego losu wspólnoty w sposób najbardziej radykalny” (Nancy). Moja hipoteza badawcza brzmi następująco: dominujący we współczesnej myśli francuskiej zwrot wspólnotowy w dużej mierze ukształtował się w przestrzeni komentarza literackiego lub filozoficznego, który zdradził przyjaciela w imię samej przyjaźni. W pierwszej kolejności chodzi o komentarze „przyjaciół” zmarłego w 1962 roku Bataille’a, którzy piszą o wspólnocie i przyjaźni nie powołując się na autorytet jego dzieła, a czesto – jak w przypadku Blanchota – na rzekomo przyjaźń, która ich łączyła. W drugiej kolejności ci, gdy komentarze same nabierają autorytetu, znoszą z tym samym autorytetem komentowanego dzieła, chodzi już tylko o wzajemne komentarze samych „przyjaciół” piszących do siebie i okazujących sobie przyjaźń w dzielonej przestrzeni pisma.

Pisanie o przyjaźni i wspólnocie, mimo że dotyczy tekstów w przeważającej mierze filozoficznych, musi zrezygnować z typowo filozoficznego komentarza. Nie jestem filozofem, ani nie udaję, że nim jestem. Oba pojęcia zamierzam odczytać w odniesieniu do filozofii i literatury z jednej strony oraz historii/biografii z drugiej. Zakładam, że pozwoli mi to na właściwe czenie historii/biografii w obrębie filozoficznej refleksji przy jednoczesnej rezygnacji z „czysto” filozoficznej wykładni i zakwestionowaniu filozoficznego dyskursu, który opiera się o rozwój anu biograficznego i historycznego ugruntowania myśli.

Uderzającym jest fakt, że lekceważymy biografie filozofów i myślicieli, traktując je jako coś zewnętrznego w stosunku do ich systemów filozoficznych czy myśli, a jednocześnie nie do końca znamy biografie pisarzy i jesteśmy gotowi tłumaczyć przez ich pryzmat poszczególne fragmenty ich dzieł. Istnieje przekonanie, że życie filozofa nie jest istotne dla jego myśli, skoro przecieś filozof całe życie spędza myśliciel. Biorąc pod uwagę nasze sposoby myślenia odnoszące się do samej myśli, jesteśmy postromantykami. Romantyzując myślenie filozoficzne uznajemy za coś oczywistego, że życie w swojej przygodności nie ma przełożenia na jej kształt. W rezultacie każda próba szukania wiązów pomiędzy życiem i myślą może zostać odczytana jako mało poważyła psychologizacja konceptów filozoficznych lub sprowadzanie historii myśli do własnych perypetií osobistych w skiej grupie ludzi, w znakomitej większości czynnych. Jak gdyby prawo do biografii jako nieodłącznej części dzieła wiążało się z byciem pisarzem, tudzież uznaniem za pisarza. Jak gdyby akademickie praktyki czytania tekstów filozoficznych, niemalże z urzędu lub w imię tajemniczego autorytetu filozoficznego, zabraniały zadawania najprostszyc pytań, które chcielibyśmy zadać, i traktowałyby je jako pytania z gruntu niepoważne: jakim człowiekiem był autor tego tekstu? O czym myślał, gdy pisał ten lub tamten fragment? Jakimi były jego relacje z ojcem? Jaką rolę w jego myśli odegrała jego matka? Tak długo jak nie będziemy

stanie włączy tych prostych pytań w obręb naszych pytań filozoficznych, tak długo filozofia nie będzie nam miała wiele do zaoferowania w kontekście przyjaźni i wspólnoty.

Jednak skoro powyższe pytania jawią się jako nie na miejscu tylko dlatego, że dotyczą one filozofa, a nie pisarza, stanowi to wystarczający dowód na istnienie pewnego „zakazu”, który należałoby zbadać. Zwłaszcza na ograniczenia typowo filozoficznego komentarza, które ów zakaz za sobą niesie, badania te są naturalną sferą zainteresowania filologa. Z drugiej strony uprzywilejowanie historyczno-biograficznego uwikłania myśli jest uwarunkowane samą naturą pojęcia, którego projekt dotyczy. Jak bowiem rozważać przyjaźń i wspólnotę bez wiązów, którymi są one złaczone z „innymi”? Jak uczynić tak myśli i rzeczy i z konieczności przyjemnymi? Jednak biorąc pod uwagę fakt, iż natura wszelkiej przyjaźni ma charakter dialogiczny i relacyjny, ponieważ jest w nieunikniony sposób „zorientowana-na-przyjaciela”, w pierwszej kolejności należałoby zbadać rozmaite modyfikacje i transformacje, którym oba pojęcia ulegały. Przyjrzyjmy się ich zmiennej historii, aby pokazać w jaki sposób przyjaciel może nimi zawładnąć i wypełnić nowymi znaczeniami w imię deklarowanej przyjaźni.